i wymyślali na dowodzących, że to nie nabożeństwo, lecz nadużywanie świętości, którzy teraz są nader rzadkiemi w świątyniach pańskich gośćmi, których nikt nie widzi modlących się, lub wcale do śś. sakramentów przystępujących, którzy w ostatni karnawał ze strojem polskim porzucili znowu część duszy polskiéj, a wyfrakowani i wycylindrowani hulali bez końca i miary tak w piątki, jak w świątki, zapusty zaś czyli raczéj rozpusty, w niegdyś z pobożności słynnym, małym Rzymem nazwanym, Krukowie, przeciągnęli do południa popielcowego, i jeszcze nienasyceni, dzień św. Józefa dołożyli do orgijów swojich, a w poście przy spuszczonych stołach daléj szaleć postanowili. Skądże to nieumiarkowane, bez względu na ustawy kościelne obyczajność publiczną wesele? Czy ojczyzna z wiekowéj oswobodzona niemocy? Czy Moskal rzemiosłem kata zmęczony, skrwawionym odpoczął rękom, i już nie wydziera serca z narodowego łona? Czy już się nie mnoży wygnańców sybirskich liczba? Czy więzienia, cytadele, kopalnie przywróciły swe ofiary? Czy bodaj prowincyja nasza u skromnych życzeń swych stanęła kresu, lub choćby w bogactwa nagle wzrosła? Nie! Moskal daléj prowadzi dzieło zniszczenia z okrucieństwem i bezwstydnym cynizmem, jakiego nie znał nawet świat pogański, u nas obok połowicznych w powietrzu zawieszonych swobód, nędza ku ostatnim posuwa się granicom, obdłużona ojcowizna jedna po drugiéj przechodzi w ręce przybyszów i żydów, stąd też, jak *Czas* donosił, na tegorocznych zapustach najlepsze porobił interesa bank wiedeński. Wygasła wiara ojców! to też jedynie tłumaczy szał wyuzdany, który ściska serce, gdyż: *quem Deus perdere vult, dementat.* Ubolewać nad tym srodze, że którzy niegdyś sami naród stanowili i wówczas, acz z pożałowania godnemi wadami, świetne łączyli cnoty i zalety, dzisiaj, zatraciwszy obyczaj rodzimy, przy wygładzonéj powierzchowności, już tylko gorszyć i psuć umieją, i nie chcą się ocknąć, chociaż widzą jak ich miotła gniewu bożego coraz gromadniéj na śmiecisko wyrzuca. Mocniéj zaś dolega sercu prawemu, że im tak pilno zarazę, która ich pożera, w lud zaszczepiać. Perachujmy się ze sumieniem naszym. Wy z hukiem i szumem rozprawiacie o potrzebie oświaty ludowéj, przepuszczacie na młynkach taniéj krytyki szkoły, i nie znajdujecie w nich ani jednego ziarna zdrowego: ale nie zaglądniecie nigdy do szkół tych, nie troszczycie się o ich podźwignienie i rozmnożenie, nie spojrzycie na biednego o chłodzie i głodzie pracującego nauczyciela. My szkoły zakładamy, w nich nauczamy, nauczyciela według możności wspieramy, i cobądź wam powiedziećby się podobało, naszéj gołosłownéj szermierce przeciwstawić możemy wcale dorodne owoce, których nie znacie, bo znać nie chcecie, bo na prawdę nic was nie obchodzą. My lud ratujemy z toni pijaństwa, najpłodniejszéj nędzy i zbrodni wszelkich rodzicielki: wy się o to na nas gniewacie i oskarżacie nas o naruszenie waszéj własności, gdyż trzeźwości krzewieniem, jak wam się mylnie zdaje, uszczuplamy dochody nasze, snać o tym nie wiedząc, że lud moralny i bogaty najpotężniejszą narodu dźwignią. My lud naginamy do cnót i pobożności: wy przedrwiwacie nabożeństwa i kazania nasze, żartujecie z postów i powściągliwości żądz cielesnych, pełną rzucacie dłonią zgorszenie, a przecież własnym ucząc przykładem, że to dobre, co przyjemne i dogodne, na oczy nam wyrzucacie niewierność sług, lenistwo zarobników i każdą kradzież wydarzoną. Spojrzyjcie na sprawy nasze, a przyznacie, że siejecie wiatr i nam jedynie zawdzięczacie, że jeszcze nie zbieracie burzy. Smutne to prawdy, a przecież ręczę słowem kapłańskim, że zgoła nie przesadzam, owszem dla saméj przyzwojitości bardzo oględnie się wyrażam. (Dokończenie nastąpi.)

Bunt w Palermie mnichów i zakonnic.

(Dokończenie.)

Dziennik *Opinion* w numerze pomienionym, nie tylko przyznaje się do tego wszystkiego, lecz jeszcze głębiéj sięgając, słusznie zauważa, że palermitańskie powstanie nie dałoby się rozumnie wytłumaczyć bez przypuszczenia, że ten spisek był daleko większym, i miał wybuchnąć na całéj wyspie.

Wielceby się mylił, i nieprzewidywałby nowych zawikłań, gdyby kto sądził, że to powstanie ograniczało się na samym tylko Palermie. Każdy widzi, że spisek osnuty przez autonomistów i kleryków, którzy rachowali na to, że kiedy wojsko jest zajęte w dolinach Padu, oni będą mogli rozniecić powstanie ogólne. Powstanie niewczesne upadło bez nadziei. Samo tylko Palermo stało się ofiarą powstania — reszta wyspy jest spokojna, i zewsząd sypią się adresy wierności dla rządu. Słaba pociecha po tylu nieszczęściach! Nie przywięzujmy wiele wartości do tych adresów..... Bądźmy pewni, że gdyby w Palermie udało się, wszystkie miasta, które nam teraz piszą adresy, poszłyby za jego przykładem.

Skoro tak jest, więc powstanie w Palermie nie było sprawą garstki bandytów, prawdziwym powodem do powstania nie byli mnisi i zakonnice, lecz żądza nieprzeparta zrzucenia z siebie jarzma nieznośnego. Taka opinija zaczyna przemagać w dziennikach nawet liberalnych, zmuszonych siłą prawdy. Dziennik *Włochy Neapolitańskie* tak pisze: *Kuryjer Włoski gniewa się na Palermitanów, że dozwolili bez oporu wejść kilku bandom do miasta. Cóż była za przyczyna tego? Czy gnuśność? Sycylijczycy nie są narodem gnuśnym. Czy republikanizm? I to nie. Czy duch burboński? W Sycyliji burbonizm nie rozkorzenił się. Cóż więc takiego było? Oto nieukontentowanie, nienawiść, wstręt, niesmak, anarchija połączona z nieufnością dla rządu, ucisk, zubożenie, tak iż nie wiedzą, jak z tego wszystkiego można będzie wywikłać się. Są to przyczyny, które wszystkie razem połączywszy się, sprawiły wybuch w Palermie, a w innych miastach coraz jawniéj okazują się przez wybitne usuwanie się rządzonych od rządu.*

Dziennik zaś *Prawo* powiada: „*Nie sądźmy, że zbuntowani w Palermie byli tylko sami bandyci, jak to niektórzy twierdzą. Gdyby tak było, tobyśmy ich zapytali, jakimże sposobem 10,000 łotrów mogło się zgromadzić w Sycyliji? Nie należy twierdzić, że to były sekty republikańskie, lub zgraje łotrów, lub spiski mnichów. Nie zgadza się to i ze zdrowym rozsądkiem, i z doniesieniami poprzedzającemi, że 10,000 zbuntowanych w Palermie, było to 10,000 republikanów, lub 10,000 sanfedystów...... Prawdziwą przyczyną powstania, czy się to podoba komu, czy nie podoba, że ciągle powtarzam, był zły rząd. Sycylija była źle rządzoną, miała powody uskarżania się na szyderstwa; często zadraśnięto ją w jéj obyczajach i zwyczajach, a świeżo była sponiewieraną przez kolosalny nierozum Torellego, i przez barbarzyńskie sądy Pinny. Z takiéj atmosfery malkontentów pojmuje się, dla czego w górach uformował się oddział dwutysięczny, a Palermo jemu poddało się. Pod jedną chorągiew gromadzili się wszyscy, to jest pod nienawiść rządu. Rzeczpospolita głoszona przez powstańców, nie było to postanowienie stałe i dojrzałe, lecz tylko wyraz nienawiści rządu, który chcieli ogłosić w ten sposób za niejistniejący. Wszyscy pomagali do powstania, podsycani, nie przez mnichów, lub republikanów, lecz przez żądzę zmiany administracyji. Nie przeczemy także, że i zbrodniarze chcieli korzystać z zamieszania w nadzieji łupu i rabunku.*

Nie wiemy, jak sobie postąpi rząd florencki w wypadkach palermitańskich: czy wyzna rozpacz tego miasta, czy też zasłoni się bredniami o bandach łotrów podniecanych przez mnichów i zakonnice. Zdaje się, że się chwyci tego drugiego środka, bo to już przebija się w ogłoszeniu jen. Cadorny; i także bardziéj zgadza się z hasłem w dziedzictwie mu zostawionym przez Cavoura: *Prawdą nie da się rządzić.* Lecz jakiekolwiek jego będzie postanowienie, zawsze jednak znajdzie się w brzydkiéj alternatywie: albo musi wyznać, że pamiętny cyrograf głosowania powszechnego jest rozdarty we krwi Palermitanów, albo musi się wystawić na śmiech w oczach Europy, przyznając się, że garstka brygantów dostateczną była do oba-

lenia kolosu nowego królestwa w mieście, liczącym dwakroć sto tysięcy mieszkańca.

Lecz jeszcze twardszy ma orzech do zgryzienia w nieszczęśliwym stanowisku, w jakim sam siebie postanowił. Palermo krwią zbroczone i zbombardowane przez samych Włochów będzie zawsze groźnym protestem przeciw wyrodnéj jedności, narzuconéj Włochom. Kto zna wytrwałość żelazną Sycylijczyków, i ich gorącą wyobraźnię, ten wié dobrze, jak trudno jest ich odwieść od zamiaru raz już powziętego, lub ich gwałtem odciągać. Jeżeli Sycylijanie stale postanowili odłączyć się od królestwa włoskiego, to niezawodnie prędzéj, czy późniéj musi to nastąpić. Oni się nie zrażą tym, że ich usiłowania raz i drugi nic powiodą się — póty będą silić się, aż na swojim postawią. Ze Sycylijanami nie ma co żartować. Gdyby rząd miał rozum, powinien był wszelkich sił dołożyć, żeby ich zadowolnić, ugłaskać, a nigdy nie znieważać. Lecz rząd masoński nie umiejąc tego zrobić, słabo teraz opiéra się na bagnetach, na armatach, i na krwawéj represyji. Tym sposobem będzie tylko jątrzyć serca zakrwawione, i hartować je w nienawiści ku ciemiężcom. Wybuch takiéj nienawiści w innym narodzie da się przydusić, ale nie w Sycylijczykach. — Patrzcie jak dziwnéj przebiegłości daje dowody teraźniejszy rząd. On sądzi, raczéj zmyśla, że tak sądzi, że prawo o zniesieniu klasztorów, i konfiskacie dóbr kościelnych, dało powód mnichom i księżom do podniecenia powstania w Palermie. To jest postęp brudny, którego rząd rewolucyjny nie wstydzi się chwytać, byleby mógł w rozmiarach wielkich, i pod zasłoną prawa nasycić swoję żądzę rabunku, którą niesłusznie przypisuje powstańcom Palermu. — Nie przeczym, że wstręt ludu sycylijskiego do tego świętokradzkiego prawa dużo się przyczynił do pomnożenia malkontentów, i dał ostatni popęd do zniecierpliwienia się. Jakiż z tego wniosek robi rząd? Oto ten, że trzeba właśnie dla tego samego wprowadzić czymprędzéj to nienawistne prawo. Cudny sposób do poskromienia Sycylijczyków: jątrzyć tam najbardziéj, gdzie ich najbardziéj boli! Nierozsądni! prawdzi się na was starożytne przysłowie: *kogo Jowisz chce zgubić, temu rozum odbiera*. Sami sobie podcinacie nogi. Włochy dojrzewają, a wy ich dojrzałość przyspieszaeie.

Pomnik dla Woltera i nowy dramat: Galileusz.

Redaktor *Siècla*, Havin, podał myśl wystawienia Wolterowi pomnika i wydrukowania wszystkich jego dzieł za składki całego narodu, ogłaszając subskrypcyją po 15 cent. na każdą osobę. Nie dziwimy się, że *Siècle* uczcić chce pomnikiem ideał swój, od którego czerpie natchnienia w nienawiści przeciw Kościołowi — ale dziwimy się jego zuchwałości, że śmie naród francuzki wzywać do uczczenia człowieka, który jest mu obcym zupełnie. Wolter szydził sobie z ludu, przyklaskiwał zwycięztwom odniesionym przez króla pruskiego nad Francuzami, oplwał i z wszelkiego uroku odarł najpiękniejszą postać historyji francuzkiéj, Joannę d'Arc, a wreszcie Woltera dewizą przez całe życie było: *écrasez l'infame*, zochydzić Chrystusa, zagładzić jego Kościół. I za to ma naród francuzki stawiać mu pomniki? Zamiar też ten wywołał oburzenie w szeregach prawych katolików. Mimo to jednak dopnie zapewne Siècle swego celu — przekona się, ilu zasady jego liczą zwolenników, wystawi ludowi nowego Boga, w którym będzie miał wzór kłamstwa, falszu, zdrady kraju własnego, bezbożności i bezecności pogańskich.

Drugą sprawą zajmującą żywo prasę francuzką, jest dramat nowy *Ponsarda* pod tyt. *Galileusz*. Dziennik liberalne domyślając się z tytułu, że nastręczy się znowu dla nich sposobność maczania piór swych w żółci przeciw Kościołowi, śpiewały chórem pochwalne pieśni nieznanego a do sceny już gotującego się dramatu. *Galileusz* nabył rozgłosu, zanim się ukazał na scenie, ale gdyby nie były dzienniki trąbiły naprzód, byłby przeszedł niepostrzeżenie, jak tyle innych nędznych ramot. Po ukazaniu się dramatu nastąpiło rozczarowanie. Jedno tylko uderza przy czytaniu onych kilkadziesiąt krytyk w odcinkach dzienników, to współudział w zdaniach uwłaczających Kościołowi i duchowieństwu. Niemniéj jednak zgodni są wszyscy w tym, że dramat Ponsarda jest nieznośnie nudny; że to nie jest wcale dramat, lecz tylko mniéj więcéj szumne tyrady i frazesa. — I rzeczywiście mechanizm dramatyczny jest dziecinny. Galileusz przedstawia uczonego filozofa z 18 wieku. Przeciwnikiem jego aż do zbytku śmieszny uczony Pompejusz, który oponuje bardzo nędznie. Żona Galileusza, Livia, przeciwstawia nauce i filozofiji płytkie pojęcia kobiety zajętéj kuchnią i domowym gospodarstwem, a do pomocy ma Antonią córkę i Tadeusza jéj kochanka. Ta szanowna spółka żadnego innego nie ma znaczenia w dramacie, jeno przydaje onę cukrową, tak nieodzowną w dramacie doprawę z miłości i małżeństwa. Galileusz pokazuje się więcéj ojcem jak astronomem, mniéj astronomem aniżeli frazeologiem filozoficznym. Kochankowie popychają go do bohaterstwa, lecz ponieważ dramat małżeństwem skończyć się musi, odprzysięga Galileusz pod naciskiem téj dramatycznéj konieczności swoje zdania uroczyście przed trybunałem inkwizycyji.

W podobnych warunkach dramat, nie stawiający Galileusza na wysokości imponującego głębokiego myśliciela, znalazł ogólną pogardę. To też krytycy wywięzując się z powinności należnéj dramatycznéj krytyce rzucają się sami kruszyć kopije w nieszczęśliwéj kwestyji Galileusza. Jedni jak, *Avenir national*, radzą, coby powinno być w dramacie: „Czyliż po nad Pompejusza, woła krytyk, w połowie pedanta, w połowie fanatyka nie mógłbył autor stawić jednego z uczniów Galileuszz, niegodnego renegata, oddającego się z ciałem i duszą Jezujitom, aby go popychali na drodze do zaszczytów więcéj zyskownéj jak naukowéj, do któréj Galileusz podwoje mu otwierał; obrzucającego oszczerstwy swego nauczyciela, oskarżającego go jako heretyka przed trybunałem kardynałów?“ Czyliż to nie gienijalna myśl, w ileż to drastycznych scen byłby się dramat zbogacił? Jakiegoż to jadu spodziewał się w nowéj sztuce dramatycznéj krytyk w *Avenir* i jego spółka!

Inni znowu, jak *Constitutiannel*, zabrali się do wyjaśnienia kwestyji, ale ślizgali się tylko po wierzchu, nie wglądając do jéj głębi. Byliby się bowiem przekonali, co już po tyle razy historyczne wykazały badania, że Galileusz, człowiek ponurego charakteru, niebezpiecznym był dla społeczeństwa z nową teoryją; że nie dotrzymywał danego słowa; że mięszał dużo błędów do swego systemu, i sam niejasny miał nań pogląd; że mimo to, był z największą łagodnością i dobrocią traktowany, jak sam o tym świadczy. Nakoniec wszyscy, którzyby ze sprawy Galileusza chcieli wyciągnąć argumenta przeciw nieomylności Stolicy św. i Kościoła dostatecznie pouczyć się mogą, że Kościół nie zakazał systemu tego jako system, jako hypotezy, lecz tylko jako artykułu wiary, i że papież nie podpisał dekretu kongregacyji rzymskiéj, przeciw któréj z taką zaciętością powstają.

Odpowiedź Dziennikowi poznańskiemu i nieco o korespondencie rzymskim Czasu.

Dziennik poznański, który rozmajicie sobie poczyna z pismem naszym, raz gniewa się, drugi raz majestatycznie milczy, to znowu ciśnie mimochodem grom olympijski, i jest pewny, że na miazgę skruszył, a zawsze dostarcza nam licznych dowodów, że artykułów naszych z uwagą nie czyta, w ten się oto sposób *Tygodnikiem* w numerze 81 z 7 kwietnia zajmuje:

Wychodzi, jak wiadomo w Grodzisku pod redakcyją ks. Stagraczyńskiego z Poznania Tygodnik katolicki, który lubuje nadzwyczaj w wycieczkach przeciw Dziennikowi naszemu, mianowicie zaś przeciw korespondentom naszym włoskim i dla tego właśnie powoduje nas do krótkiéj o nim wzmianki. W numerze 13 z dnia 29 marca uderza on znów na korespondenta naszego

rzymskiego, tą razą identyfikując go z korespondentem z Rzymu do Czasu. *Dalecy będąc od chęci wdawania się z Tygodnikiem w jakąkolwiek polemikę, wspomnimy tu tylko powody, dla jakich pismo grodziskie zżyma się na korespondenta Czasu i Dziennika. Otóż nasamprzód potępia Tygodnik znaną czytelnikom naszym z kilku pięknych wyjątków, które nam przesłano z Rzymu, broszurę napisaną po włosku przez jednego z kapłanów wygnańców, zawierającą dokumenta z epoki ostatniego powstania w Polsce, i przeczy, jakoby publikacyja ta „z wielu miar szkodliwa i naganna" mogła była przychylnie przez Ojca św. być przyjętą. W czym Tygodnik ową szkodliwość i naganność upatruje pracy, która jasno i zwięźle, z prostotą prawdziwie kapłańską usiłuje na mocy wiarogodnych dokumentów odeprzeć potwarze, rzucane na patryjotyczne duchowieństwo polskie przed Stolicą Apostolską — trudna nam odgadnąć. — Lecz nie tu koniec napaści. Tygodnik przytacza ustęp z przedostatniéj korespondencyji naszéj rzymskiéj, w którym autor wyraża nadzieję, że Papież, który dotąd żadnéj nie dał odpowiedzi na obelżywy okólnik księcia Gorczakowa, może na przyszłym konsystorzu zabierze głos w téj sprawie. Gdzież tu, pytamy, jakiekolwiek ubliżenie powadze Ojca św.? — Tymczasem Tygodnik w ten sposób o ustępie tym się wyraża:*

„Ta zdradliwa tajemniczość sposobu kryje ciężką przeciw Stolicy Apostolskiéj obelgę. Ojcu św., który ma Ducha św., nie wolno czasu sobie upatrzyć i wybrać; jeżli nie przemówi wtedy, kiedy korespondent chce, aby przemówił, to już znak, że Rosyja przemaga."

Zaprawdę, na tego rodzaju wycieczki zbywa nam na odpowiedzi; zdaje nam się przecież, że Tygodnik lepiéj i godniéjby spełniał swe zadanie jako organ duchowieństwa katolickiego, gdyby zamiast upatrywać się we wszystkim, co nie od niego pochodzi, złą wolę i zdradę, pilnował raczéj sumiennie charakteru swego, którego pierwszym obowiązkiem bez wątpienia nie bezpotrzebne drażnienie, lecz kojenie i łagodzenie umysłów.

Gdybyśmy *lubowali* i to *nadzwyczaj* w wycieczkach przeciw *Dziennikowi*, tobyśmy go bardzo często o rozmajite omyłki w kwestyjach kościelnych, o przekręcanie faktów i o nieprzyzwojite na naczelnika archidyjecezyji napaści zaczepiali; my przecież wszystko to pozostawiamy na boku i pilnujemy tylko jednéj kwestyji, kwestyji rzymskiéj jako téj, która dziś największym niebezpieczeństwem grozi Kościołowi i największy zamęt w sumienia wprowadzić może.

Od lat wielu monopol dostarczania Polsce wiadomości z Rzymu przywłaszczył sobie pisarz nieskrupulatny, namiętny i tendencyjnie rozpowszechniający uprzedzenia przeciw rzeczom i przeciw ludziom tamtejszym. Przenosi on włoskie drażliwości i przesądy na niwę polską, stronniczemi niechęciami zaciemnia horyzont, a śmiało folgując osobistym niechęciom, prawdę obraża i sądy wykrzywia.

Oddawna czuliśmy jaka z tego klęska dla sumień polskich, jakie spaczenie w pojęciach, jakie kwasy w usposobieniach, i skoro tylko przedstawiła się sposobność, wystąpiliśmy naprzód, nie oglądając się za żadnemi względami wygody i przebiegłości. Powinność naszę żywiéj jeszcze bierzemy do serca, od kiedy korespondent *Czasu* i inszych pism został także korespondentem *Dziennika* (że tak jest, zaręczamy, i nie damy się zbić z toru dwuznacznym wyrażeniem: *„Tygodnik tą razą korespondenta naszego identyfikuje z korespondentem do Czasu*). My za wyraźny obowiązek pisma kościelnego uważamy podjęcie obrony władzy doczesnéj tak jak ją pojmuje i przedstawia w przemowach Ojciec św., i objaśnienie ludzi dobréj woli co do stosunków, pojęć, dążności i osób w najbliższym otoczeniu Papieża. Jeżeli kto mniema, że się mylimy, niech odpowie przyzwojicie, a podejmiemy dyskusyją; zbywać nas ogólnikami lub oburzać się na napaści i wycieczki, to rzecz bardzo łatwa i niczego nie dowodzi.

Dziennik dziwi się, żeśmy naganili broszurę wydaną w Rzymie, broszurę, którą on zna z „pięknych wyjątków." Postaramy się uzasadnić naganę naszę także wyjątkami, to jest przytoczeniami, a wtedy pokaże się, czy pochwały udzielone na słowo *prawdziwie kapłańskiéj prostocie* autora są zasłużone.

Gniewa się *Dziennik* i mocno na to, żeśmy zgromili *tajemniczy* sposób, w jaki korespondent o sprawie z księciem Gorczakowem napomyka, i żeśmy w tym sposobie obelgę naprzeciw Ojcu św. dojrzeli.

Otóż nie omyliliśmy się zgoła i nie popadliśmy w żadną przesadę: dowód na to w korespondencyji rzymskiéj do *Czasu* w num. 79. Pisze tąm korespondent:

Nie było tą razą na tajnym konsystorzu politycznéj allokucyji, a o Kościele polskim, i o prześladowaniach moskiewskich, o memorandum ks. Gorczakowa, zniesieniu konkordatu i innych rzeczach Ojciec św. wcale nie wspomniał. Jednak dopiero co otrzymana wiadomość o ustanowieniu nowego katolickiego Synodu w Petersburgu, który nad polskim Kościołem przywłaszczy sobie władzę i powagę papiezką, wywoła niewątpliwie wystąpienie Najwyższego Pasterza. Na list carski w odpowiedzi na list Papieża z 22 kwietnia 1863 wątpić należy, aby już odpowiedziano. Cała ta sprawa jest zagadką i tajemnicą. Przyznają obecnie niektórzy dostojnicy, że list Aleksandra II. w rzeczy saméj doręczony został przez p. Kisielewa, ale że go zatracono, i że Ojciec św. tak dalece zapomniał o nim, iż czytając allokucyją z dnia 29 października 1866 przekonany był, że go nie odebrał. Podobno go nawet nie przeczytał. Ale gdzież się list podział? Wszystko to bardzo trudne do zrozumienia, nie ręczę więc wam bynajmniéj za dokładność téj wersyji, i wolałbym raczéj zostać przy piérwszéj, któréj wam z początku udzieliłem, i mniemać, że tu listu wcale nie odebrano Pogłoska krąży, iż pewien dostojnik wydalony został z Rzymu za zniszczenie tego listu; jednak jestto tylko pogłoska i nic więcéj, a poprzeć jéj jakiembądź przypuszczeniem lub wnioskiem nie odważyłbym się nigdy. Dyplomacyja, która lubi śmiałe hipotezy i subtelne wywody, po odczytaniu broszury włoskiéj ks. Artura Wołyńskiego, wpadła na myśl, iż ówczesne zabiegi powstania polskiego, które jak się z instrukcyji jego okazuje, były przeciwne niezmiernie ustanowieniu nancyjatury apostolskiéj pod rosyjskim panowaniem, przyczyniły się do zniknięcia carskiego listu i do puszczenia go w niepamięć, list ten zaś, jak wiadomo z depeszy ks. Gorczakowa, wzywał przedewszystkim nuncyjusza i nadawał mu niby to samo stanowisko i powagę, jakich używa mgr. Chigi przy francuzkim dworze. Nie wiem jednak doprawdy czy władza powstania nieuznanego w Europie za wojującą stronę przez żadne mocarstwo, mogła wówczas wpływ tak przeważny wywierać w stolicy katolickiego świata, nawet pomimo całego dotądniewygasłego jeszcze zupełnie uroku, jaki Polska Batorych i Sobieskich, a bodaj chwilowa jéj mara, zachowuje za każdym swym pojawem w oczach Rzymu. Zostawiam zatym tak misterny wykład zwyż pomienionéj zagadki przedstawicielom obcych mocarstw mniemającym, iż zabiegi polskie zdołały w rzeczy saméj zniszczyć

list carski w Rzymie i zachwiać sprawę nuncyjatury. Nic w tym przedmiocie nie wiedząc, wstrzymać się muszę od wszelkiego twierdzenia lub przeczenia.

Niechże teraz osądzi każdy człowiek bezstronny, czyśmy choć trochę miary w naganie przebrali. Korespondent sam napomyka o zagadkach, o tajemnicach trudnych do uwierzenia, przypuszcza obelżywie, że Ojciec św. zapomniał o liście, który otrzymał, że mógł nie przeczytać tak ważnego pisma; każe się domyślać zdrady w otoczeniu papiezkim, i w końcu jakoby upoważnia śmiałą hypotezę, „subtelny wywód,“ że to rząd narodowy i jego ajenci (kto zna bliżéj dzieje ówczesnych *zabiegów*, ten oceni skromność i przyzwojitość *śmialéj hypotezy* i *subtelnego wywodu*) interes ten zagmatwali. — To co następuje w liście do *Czasu*, jest jeszcze gorsze, i wymaga energicznego skarcenia.

Korespondent takie twierdzenie stawia:

Ale kładąc na stronę podobne tłomaczenia i nieudowodnione fakta, tę przynajmniéj należy przyznać zasługę ówczesnym polskim zabiegom, iż one to w sposób stanowczy poruszyły i przyspieszyły sprawę kanonizacyji bł. Józafata. Na ówczesne te nalegania i prośby, Papież mianował relatora sprawy błogosławionego w osobie kardynała Patrizego i uczynił O. Dąbrowskiego, prowincyjała Bazylijanów postulatorem takowéj. Wprawdzie skutkiem wypadków krajowych sumy obiecane na ten cel nie dopisały, ale uczyniwszy piérwszy w tym względzie krok, cofnąć się już nie można było Stolicy Apostolskiéj, i tym sposobem sprawa kanonizacyjna, która przez usiłowania barona Meyendorffa i inne niepomyślne okoliczności byłaby jeszcze wskazaną na niewiedzieć jak długie zwłoki, znalazła się do razu na równi z innemi sprawami tegoż rodzaju. Szczéra więc wdzięczność należy za nią nieszczęśliwemu powstaniu. Skutki tego wypadku okażą się w rychle. Sprawa błogosławionego Józafata Kuncewicza stanie się wkrótce wyrazem sprawy narodowości polskiéj w obec Europy. Cierpienia Polski, Litwy i Rusi przypomniane zostaną przez najwyższą w świecie powagę w przytomności najuroczystszego areopagu, jaki się kiedykolwiek zebrał na ziemi. Będzie w nim szczególnie przedstawiany ten Wschód, na który Rosyja od tak dawna się łakomi. Europa cała reprezentowana w Rzymie przypomni sobie, że kraje przez Rosyją przywłaszczone i uciśnione są katolickimi i polskimi krajami. Ogromna w téj mierze agitacyja, że tak powiem, powszechnego episkopatu, nie zostanie bez wpływu na opiniją publiczną, na rządy, w chwili rozwiązania Wschodniéj kwestyji. W każdym zaś razie zada kłam w rażący sposób opiece rosyjskiéj nad wschodniemi narodami i każdemu słowu pieczołowitości i filantropiji, wyrzekanemu przez petersburgską dyplomacyją w obłudnych jéj notach, przywróci znaczenie chciwości i fałszu, jakie ma w istocie. Dla tego to zdaniem najlepiéj uwiadomionych osób a nawet samych podróżujących Moskali, rząd rosyjski lęka się bardziéj tego prostego obrzędu religijnego, niż groźb dyplomatycznych i urzędowych protestacyj na korzyść Polski. Sięga on bowiem saméj istoty kłamstwa, na którym się opiera wielka zbrodnia przez Rosyją popełniona, i uderza w same podwaliny bytu cesarstwa rosyjskiego. Zerwanie dyplomatyczne ze Stolicą św. miało za istotny powód odmowę Papieża zaniechania kanonizacyji bł. Józafata, a nawet teraźniejsza misyja hr. Strogonowa i usiłowania, aby się zbliżyć do Rzymu, usiłowania, które się rozbiły o nową odmowę papiezką i wywołały ustanowienie synodu ostatecznie odrywającego Kościół polski od powszechnego, natchnione jeszcze były płonną nadzieją, że Ojciec św. wyłączy bł. Józafata z pocztu błogosławionych, którzy kanonizowani być mają w lipcu, lub że pozwoli go za Moskala udać.

To już jest zuchwalstwo nie do opisania! A więc nie Głowa Kościoła w nieomylnéj powadze swojéj z natchnienia Ducha św. działająca, jéno polityczne zabiegi ajentów rządu tajnego spowodowały stanowczy krok w kanonizacyji bł. Józafata! Zaprawdę, gdyby w istocie tak się działo z kanonizacyjami, nieprzyjaciele Kościoła naszego mieliby słuszność, ile razy powstają na nadużycia rzymskie, a i rząd rosyjski mógłby uzasadniony zarzut uczynić.

Nie, stokroć razy nie, ajenci rządu tajnego nie mieli nic do czynienia w téj sprawie, i niczego nie uczynili. Opatrznym zrządzeniem odszukano akta kanonizacyjne (a odszukali nie Polacy jéno Włosi) w klasztorze Grotta Ferrata, i Ojciec św. uderzony tą okolicznością sam ze siebie, uznając wolą Bożą, wprowadzenie sprawy zarządził. Utrzymywać inaczéj, jest to naruszać pojęcia katolickie, obrażać uczucia pobożne i podkopywać stanowisko Kościoła!

To okoliczność główna, ale i poboczne wytknąć należy. Twierdzić, że Stolica Apostolska byłaby ze zmianą okoliczności cofnęła się po zrobieniu piérwszego kroku, jest co najmniéj lekkomyślnością, a zaręczać że baron Meyendorff mógł w danym razie kanonizacyją wstrzymać lub opóźnić, to potwarz bezecna. Skądinąd fałszywie pisze korespondent, że „sumy obiecane na kanonizacyją nie dopisały.“ Nie dopisały lekkomyślnie i chałaśnie zapowiadane ofiary (nikt zresztą nie wierzył przechwałkom tego rodzaju), za to fundusze potrzebne wpłynęły powoli, dzięki poczciwéj gotowości zubożałych, ale szczérą pobożnością ożywionych dzieci Kościoła naszego.

Dużoby jeszcze było do powiedzenia o nierozważnych przywidzeniach korespondenta; my wszelako poprzestaniemy na tym, co się już powiedziało. Każdy człowiek rozważny zrozumie i tak, że niepodobna wyobrazić sobie nic lekkomyślniejszego, nieprzezorniejszego i fałszywiéj junackiego od tych korespondencyj, tak nie po katolicku układanych, i w tak szkodliwy dla Kościoła sposób najżywotniejszych jego zadań dotykających.

Wszystkie apologi mają na końcu moralną naukę. I apolog *Dziennika* nauczką się kończy. Niestety, nie możemy z niéj korzystać. Nie to jéj zarzucamy, że jest oklepaną pospolitością, frazesem dawno ukutym i dawno zardzewiałym, lisztewką dogodną dla niewprawnych rzemieślników niewiedzących jak skończyć robotę; obrok duchowny można i w takich warunkach przyjąć, jeśli pożywny; ale niepodobna przystać na to, żeby ktoś sam wywoływał uwagi i zaprzeczenia, zaś potym świętoszkowato wykładał, że lepiéj nie czynić uwag i nie zaprzeczać. Są czasy cierpliwości i łagodności, i są czasy surowego strofowania. Przecież i Zbawiciel gromił kupczących w kościele, co więcéj, smagał ich i ze świątyni wypędzał.

Nakładca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie Emila Thyma w Grodzisku.